

S NA SCENIE

BIG ZBIG SHOW (Teatr Rampa - Warszawa)***

Znakomita zabawa. Wieczór parodii, których przedmiotem jest całe estradowo-festiwalowe życie PRL-u: od Jerzego Połomskiego, poprzez spotkania śpiewaków amatorów, Zieloną Górę, Sopot i piosenkę aktorską we Wrocławiu, Jarocin (!), Sacrosong (!!), festiwal kapel ludowych w Kazimierzu, aż po zwieńczenie estradowej głupoty: Kołobrzeg. W roli konferansjerów **Wojciech Mann** i **Krzysztof Materna** obśmiewający pseudoelokwencję wirtuozów prezentera mikrofonu z prawdziwym znawstwem przedmiotu. **Big Zbig-niew Zamachowski** w świetnej formie i wokalne, i aktorskiej: leciutko zmieniający kolejne prześmiewcze wcielenia, dynamiczny, pomysłowy, także ujmujący w kilku utworach serio – a przy tym bez żadnych gwiazdorskich zadęć, bez *puszczonych* etiudek i bez przeciągania struny. Do towarzysztwa **Piotr Machalica**, **Janusz Józefowicz** (cudowna, knajacko-chodnikowa piosenka o Lublinie) **Denisa Geislerowa** („Metro”) i **Elżbieta Zajączówna**. Plus **Magda Umer** – pomysłodawczyni i reżyserka całej imprezy, **Wojciech Młynarski** za pomysł na przekład szlagwortu Bobby’ego McFerrina „Don’t worry, be happy” powinien dostać translatorskiego Oscara. Świetny program – a teraz ktoś powinien pomyśleć o jakiejś dużej robocie teatralnej czy filmowej dla Zamachowskiego, żebyśmy mieli wreszcie aktora pokolenia, następcę Olbrychskiego czy Stuhra, a nie kolejnego, rozrywkowego idola.

DWOJENA HUŚTAWCE (Teatr Śląski im. Wyspiańskiego - Katowice)***

Na ten starutki, już trzydzieści lat temu pokazywany po raz pierwszy w Polsce amerykański przebój, powinna być właśnie dziś dobra koniunktura. Gorzko-sarkastyczna opowieść o dwojgu samotnikach walczących o sprawdzenie się w życiu i wspie-

rających się uczuciem większym niż sentyment, a mniejszym niż miłość – ta opowieść pasuje niewątpliwie do uczuć wielu osób, które zasiadają na widowni. Katowicki teatr nie ma się najmniejszego powodu wstydzić inscenizacji sztuki **William Gibsona**, acz i o specjalnych powodach do dumy nie może być chyba mowy. Poprawne przedstawienie, trochę na zbyt monotonne, bez zmienności nastrojów, bez żadnych niespodzianek. Nie są to jednak grzechy zbyt ciężkie w debiutanckim, o ile się nie myli, spektaklu **Zbigniewa Najmoły**. Poprawne i niezbyt pomysłowe aktorstwo **Krystyny Wiśniewskiej-Sławik** i **Wiesława Kańtocha**. **AMERYKAŃSKI BLUES (Teatr im. Horzycy - Toruń)*****

Cztery współczesne jednoaktówki amerykańskie, nieomal szkolny przykład nieobecnej u nas dramaturgii czerpiącej tematy z życia i potrafiącej przełożyć na język sceny również banalne, niewyszukane sytuacje. Facet wyglądający na stuprocentowego intelektualistę, który wybucha, gdy przyznaje się do kondycji *robola* wywołuje ironiczne docinki, para licealistów przed inicjacją, małżeństwo z oryginalnymi problemami, starzy ludzie postawieni przed okrutnym obiektywem kamery i zmuszeni do opowiadania o synu podejrzanym o mord seksualny. Spektakl się podoba, bo zwłaszcza aktorzy czują tego bluesa. **Roman Gramziński** w nieoczekiwanej tyradzie *robola* i partnerujący mu z mistrzowską dyskrecją **Mieczysław Banasik**, **Wanda Słezak** i **Jerzy Gliniński** w telewizyjnych torturach, **Michał Marek Ubysz** i **Kamila Michalska** w skomplikowanej i chorej małżeńskiej grze. Na to ostatnie nazwisko warto zwrócić uwagę: debiut zdolnej aktorki, śpiewającej też pomiędzy jednoaktówkami jazzowe standardy; jeszcze o niej usłyszymy. Reżyseria **Krystyny Meissner** taka jaka powinna być przy takim materiale: niezauważalna z zewnątrz.

SŁOMKOWY KAPELUSZ (Teatr Ateneum - Warszawa)**

Farsa jest gruba, no to pogrubmy ją jeszcze. Dajmy aktorom czerwone nosy, za ciasne marynarki i pyzate mordy, każmy im tupać drobnym kroczkiem, jakby właśnie zeszli z przyspieszonej taśmy starego filmu. Machnijmy ręką na intrygę, nikogo nie obejdzie, idźmy od gagu do gagu i od piosenki do piosenki. Nie udawajmy, że o czymś opowiadamy. Rozśmieszajmy. Przedstawieniem w Ateneum rządzi estetyka Benny’ego Hilla: **Marian Opania** dostaje drzwiami w nos, **Jan Matyjaszkiewicz** bije rekord liczby min na sekundę, a **Jan Kociniak** dosłownie kopiuje sylwetkę i humor telewizyjnego komika. Votum separatum choćby **Ewy Wiśniewskiej**, **Wiktora Zborowskiego** czy **Krzysztofa Tyńca** jest co prawda czytelną, niewiele jednak zmienia. Wszystko toczy się w scenografii **Janusza Wiśniewskiego**, która miała być pewnie autoironicznym podkreś-

leniem płaskości i teatralności przedstawienia; wywołuje jednak sama z siebie wrażenie tandety. Nie sposób odmówić **Krzysztofowi Zaleskiemu** konsekwencji w niechęci i niewierze wobec starej farsy, zapewne znajdują się zwolennicy takiego „odmłodzenia” tamtego humoru. Cóż poradzę, że bawiły mnie tu tylko te momenty, gdzie pomimo reżyserii dostrzec było można bezbłędną konstrukcję farsy **Eugene Labiche’a** i sceniczne pomysły adaptatora – **Juliana Tuwima**. **ZAMEK (Teatr Szwedzka 2/4 - Warszawa)***

Henryk Baranowski, niegdyś pierwszy obrazoburca polskiego teatru, od lat szef Transformtheater w Berlinie ma niewątpliwie umiejętności tworzenia oryginalnych obrazów scenicznych. Świetnie prowadzone światło, ruch, zgranie aktorów, dziwne rytmy, niejasne czynności, porozbijany świat. W Joyce’owskich spektaklach Baranowskiego było to całkiem na miejscu: świat Joyce’a taki jest. Ale **Kafka?** Świat „*Zamku*” jest klaustrofobiczny, przejmujący poprzez żelazną, choć nieprzejrystą konstrukcję swego zamknięcia, słowo ma tu funkcję kreatywną. Można, owszem, porozbijać te konstrukcje, sprowadzić słowo do refrenowych melodyjek – tylko po co? W gruncie rzeczy irytująca jest pustka ładnych obrazków tego przedstawienia i irytujące – choć sprawne – jest małpiarskie aktorstwo, gdzie aktorzy (**Andrzej Blumenfeld**, **Jurij Ickow** z Omska, **Kimberly Bruce**) wypowiadają z trudem słowa w często obcym dla siebie języku, poza wszelkim sensem. Grafomański słowotok reżysera w programie dopełnia irytacji. **ZAPISKI OFICERA ARMII CZERWONEJ (Teatr im. Węgierki - Białystok)****

Z przykrością i odrazą śledzę karierę na polskich scenach tej powieści **Sergiusza Piaseckiego**, żenująca taniej agitki antysowieckiej z 1957, zasługującej na pewno na eksponowane miejsce w muzeum antykomunizmu – i dokładnie na nic więcej. W Białymstoku reżyser **Andrzej Jakimiec** zadbał przynajmniej o teatralną atrakcyjność spektaklu. **Krzysztof Ławniczak** nie tylko monologuje, także odgrywa niektóre scenki, no i usiłuje oddać jakieś przemiany, przeżycia swojego bohatera. Nie poprzestaje – jak mi się zdarzało widywać w innych teatrach – na kabaretowym monologowaniu i radosnej pewności, że samo pokazanie ruskiego troglodyty upokarzanego przez polskich panów wywoła radość *odreagowującej* widowni.

TERMINATOR (Teatr Polski - Szczecin)**

Ciekawy byłby skądinąd powód powrotu na polskie sceny tej sztuki bez słów **Petera Handkego**, wielominutowej etiudy o czeladniku upokarzonym przez majstra, wolno dojrzewającym do buntu i zajęcia miejsca prześladowcy. O białostockiej inscenizacji pisałem przed tygodniem;

w porównaniu z nią spektakl szczeciński jest o wiele mniej skupiony i mniej w związku z tym przejmujący. I strasznie jest – paradoksalnie – rozgadany. Słów nie ma, ale *gada* mimika (chwilami robi się to po prostu szkolną pantomimą), *gada* ilustracyjna muzyka **Jolanty Szczerby**. Drażnią niedoróbki scenografii: elementy jawnie sztuczne, wśród prawdziwych przedmiotów. Nierówne aktorstwo: skoncentrowanemu **Arnoldowi Puj-szy** towarzyszy bardzo powierzchowny w pomysłach **Tadeusz Błażyński**. Na próbach siedziała, podobno z przyjemnością, młodzież ze szczecińskich i podszczecińskich liceów. Teatr zyskał nowych, młodych przyjaciół; to też dobrze.

PAN JOWIALSKI (Teatr Polski - Warszawa)**

Dotknięty zarzutem muzealności sformułowanym przez Wandę Zwinogrodzką **Kazimierz Dejmek** w aberacyjnym skądinąd wywiadzie dla „Trybuny” mianował się akademikiem i zażądał odpowiedniego traktowania przez krytykę. Rzecz do dyskusji: na czym właściwie zasadza się akademizm? Na szacunku dla trady-

cji, kultywowaniu narodowej klasyki i odpowiedzialnych próbach kolejnych jej reinterpretacji? Czy też na petryfikowaniu wczorajszego stylu aktorstwa, nieśmiertelnych sztamp i powstrzymywaniu się od jakichkolwiek nowych pomysłów. W teatrze Dejmka obowiązuje system dziewiętnastowiecznych *emplois*: można z góry przewidzieć, jak zagrają swoje role **Bogdan Baer**, **Barbara Rachwalska** czy **Damian Damiński** – bo grali już podobnych mnóstwo. A młodzi skwapliwie wpisują się w sztampy. Nawet **Zbigniew Zapasiewicz** arcyrolę Szambelana zagrał na pół gwizdka, jakby się bał, że wszelka inwencja rozsądzi założone ramki ramotki. Niespodzianką w tym „Panu Jowialskim” jest tylko scenografia **Anny Sekuły**: lekka i niedosłowna, ładnie wypełniająca przestrzeń Polskiego. Ale przy tym wzmagająca solenny nastrój. Młodzież patrzy i słucha z szacunkiem – tylko rzadko się śmieje.

*** dla wszystkich

** dla amatorów

* dla najwytrwalszych

Komentował JACEK SIERADZKI